

Mówi "Zielone Zagłębie"

Że warzywa i owoce - to witaminy, że jeszcze ciągle jemy za mało warzyw i owoców, a za dużo tłustych boczków i schaboszczaków, że Polak przepada za kiszoną kapustą i ogórkami, ewentualnie zje jeszcze buraczki i marchewkę, a zupełnie nie docenia albo wręcz nie zna innych, często bardziej wartościowych warzyw takich, jak: szparagi, brukselka, jarmuż, skorzonkę, brokuły - wiemy, wiemy, że to są grzechy główne naszego codziennego menu. Ale czy tylko sami za nie odpowiadamy? Coś mi się wydaje, że często grzesznik nie byłby grzesznikiem, gdyby miał inną alternatywę. A woj. bydgoskie, które nikt nie potrafi zepchnąć z czołowego miejsca w krajowym skupie z każdego hektara zbóż, mięsa czy nawet mleka - województwo przodujące w towarowej produkcji podstawowych płodów rolnych, łącznie z kulturami przemysłowymi, znajduje się dopiero na siódmym miejscu w krajowym skupie owoców /5,6 %/, na czwartym miejscu w skupie warzyw /6,6 %/ i dopiero na ósmym miejscu w skupie wczesnych ziemniaków. Nawiasem mówiąc z tego czwartego, niby nie najgorszego miejsca w skupie warzyw też nie należy się specjalnie cieszyć, bo zawdzięczamy je przede wszystkim istniejącym na naszym terenie przetwórciom warzywnym,

a w końcu odbiorcami ich produktów są konsumenci w całym kraju i nie tylko, bo sporo wysyła się za granicę.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że raz po raz brakuje na rynku jakichś warzyw, że ceny na warzywa, a zwłaszcza na owoce, są u nas z reguły wyższe, niż w innych województwach. **Pa**, gdyby zajrzeć do teczek wracających z jednodniowych służbowych delegacji z Warszawy, okazałoby się, że pęcznieją one od owoców, a nawet warzyw, bo te produkty są w milionowym mieście i tańsze i lepszej jakości, niż w mieście zaledwie ćwierć-milionowym, leżącym w województwie o ustalonej w rolnictwie wysokiej marce.

Oczywiście nie mam zamiaru nikomu wmawiać, że w produkcji ogrodniczo-warzywniczej nic się nie zmienia na lepsze. Postęp jest i to wyraźny, ale obserwuje się brak stabilizacji w produkcji warzyw i owoców - raz jest czegoś za dużo, innym razem za mało; w jednym roku gwałtowny skok naprzód, w innym - katastrofalny spadek. A taka huśtawka pozwala wyciągnąć wniosek, że nad produkcją owoców i warzyw nikt specjalnie nie panuje, że puszcza się ją trochę na żywioł.

Owszem, mamy programy rozwoju produkcji ogrodniczej i warzywniczej, poszczególnym kontrahentom przydzielono bazy produkcyjne.

Takie instytucje, jak spółdzielczość ogrodnicza, Gminne Spółdzielnie zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego oraz Przedsiębiorstwo Państwowe "Warzywa - Owoce" odpowiadają za całokształt produkcji w swych bazach, a więc powinny służyć producentom pomocą fachową, powinny zapewnić drzewka, sadzonki, nasiona, powinny drogą kontraktacji wpływać na właściwą strukturę gatunkową i - to chyba najważniejsze - zapewnić zbyt całej zakontraktowanej masy towarowej. Jedni wywiązują się ze swych obowiązków lepiej, inni gorzej, ale w sumie jest niedobrze. Przecież w roku 1967 skupiono jedynie 69 % zakontraktowanych warzyw, a w roku ubiegłym tylko 65 %. Jeżeli nie odbiera się nawet zakontraktowanych warzyw, jeżeli nie skupuje się wszystkich owoców nawet z sadów ^{które kontrolują, bez kontraktacji} ~~kontraktowanych~~, to co tu dopiero mówić o skupie wolnorynkowym. Szacuje się, że zainteresowani odbierają od rolników jedynie 50 procent wyprodukowanej masy towarowej. A przecież nic tak nie wpływa na poziom produkcji, - żadne plany, żadne dobre słowo - jak właśnie godziwa cena i zapewnienie skupu wyprodukowanej masy towarowej. A w sytuacji, gdy się nie odbiera nawet zakontraktowanych owoców i warzyw, trudno się dziwić, że po okresie dynamicznego wzrostu areału pod warzywami w latach 61 - 65, bo aż o 30 %, nastąpił spadek w roku 67-mym o przeszło 5 tys.ha.

Tak więc w roku 67-mym mieliśmy tylko 72,3 % gruntów obsianych warzywami jeszcze w roku 65-tym. Wprawdzie udało się częściowo wyrównać spadek areału wyższymi plonami z 1 ha, ale i tak w roku 67-mym zabrakło 22 tys.ton, czyli 10 % warzyw, które mieliśmy jeszcze w roku 65-tym.

To samo można powiedzieć o owocach. Wprawdzie sady zajmują łącznie niecałych 21 tys.ha i na tej powierzchni rośnie ok.4 milionów 300 tys.drzew, dających średnio rocznie 72 tys.ton owoców, jednak są to sady niewielkie, właściwie ogródki przydomowe. Wystarczy powiedzieć, że ta powierzchnia znajduje się aż w 57 tysiącach gospodarstw, że przeszło 83 % sadów zajmuje powierzchnię poniżej pół ha. Jeszcze gorzej, że w tych sadach niewiele się robi dla zwiększenia produkcji. Szacuje się, że zaledwie 10 % powierzchni sadów jest objęta pracami pielęgnacyjnymi. Czy można się więc dziwić, że na nasz rynek trafiają owoce nie najlepszej jakości?

Trudno tu szczegółowo roztrząsać przyczyny nie najlepszej organizacji produkcji ogrodniczo-warzywniczej w woj.bydgoskim. Ale skoro o wszystkim decyduje człowiek - a to jest pewne, jak dwa i dwa jest cztery - chciałbym powiedzieć kilka słów o kadrach.

Prawdą jest, że jeszcze nie tak dawno nie bardzo kto miał odpowiadać za rozwój produkcji warzywniczo-ogrodniczej. Przecież w roku 61-szym w tym dziale produkcji rolnej pracowało tylko 11 ogrodników-sadowników. Ale przecież w tej chwili różne instytucje mają etaty dla 93 fachowców, nie mówiąc już o 11 etatach dla ogrodników w Powiatowych Radach Narodowych. A od 104 fachowców, zajmujących się tak wąskim odcinkiem produkcji, jakim w warunkach woj.bydgoskiego jest ogrodnictwo i warzywnictwo - można chyba wymagać więcej.

Gdy się jednak człowiek trochę bliżej przyjrzy, kto zajmuje te etaty i jak często zmieniają się na nich ludzie, wszystko staje się jasne - jako tako ustabilizowaną i nieźle przygotowaną kadrę mają toruński CNOS oraz niektóre Rejonowe Spółdzielnie Ogrodnicze.

W pozostałych instytucjach jest więcej niż źle. Np. spółdzielczość samopomocowa otrzymała 10 etatów dla instruktorów, a potrafiła obsadzić tylko 6, w tym 2 etaty zajmują ludzie bez żadnego przygotowania rolniczego, nie mówiąc już o ogrodniczym. W ciągu ostatnich dwóch lat zatrudniono na te stanowiska 15 osób, a zwolniono 12. Instruktorzy ^{zakładów} przetwórstwa warzywniczo-ogrodniczego w Fordonie i Kruszwicy nie posiadają nawet średniego wykształcenia, a w Łasinie na 4 instruktorów tylko jeden ma wykształcenie ogrodnicze.

W Przedsiębiorstwie Państwowym "Warzywa - Owoce" w ciągu 2 lat
zwolniono 15 osób, a zatrudniono 12. Skąd te huśtawki? Po prostu
chlebodawcy każą instruktorom robić wszystko, tylko nie organizować
produkcji. ^{Wojewódzkiej} Zapycha się nimi dziury w administracji. A fachowiec
z prawdziwego zdarzenia nie chce być dziewczyną do wszystkiego.

I tu kółko się zamyka. W produkcji ogrodniczo-warzywniczej
w jednym roku notujemy sukcesy, by w następnym spaść z piedestału.
A musi tak być, skoro na dobrą sprawę nikt nie kieruje całością,
nikt nie koordynuje poczynań poszczególnych kontrahentów.

Biuro Komitetu do Spraw Rolnictwa przy Komitecie Wojewódzkim
Partii, które na ostatnim posiedzeniu przeanalizowało stan, potrzeby
i rozwój produkcji ogrodniczej na terenie woj. bydgoskiego, wytknęło
odpowiedzialnym za ten dział produkcji te i wiele innych mankamentów,
zobowiązując jednocześnie Wydział Rolnictwa i Leśnictwa do opracowa-
nia konkretnego programu wyjścia z impasu. Bo województwo, przodujące
w krajowym rolnictwie, musi zapewnić swym mieszkańcom dobre, tanie
i w pełnym asortymencie owoce i warzywa.